



Niedzielę Dobrego Pasterza w tym roku obchodzimy 25 kwietnia i modlimy się o powołania do kapłaństwa i życia zakonnego. Z tej okazji zapoznajemy się z historiami życiowymi tych księży naszej diecezji, którzy przyszli do seminarium z „bagażem” – stażem pracy, uniwersytetem, relacjami. Jaką rolę odgrywa doświadczenie życiowe w rozpoznawaniu ostatecznego powołania, przeczytaj w dzisiejszym numerze gazety „Słowo Życia”. †

Ks. Aleksander Siemiński:

„Każde powołanie Bóg daje ze względu na jedno – ludzkie szczęście”



Na Mszy św. odprowadzanej przez ks. Aleksandra, zawsze zostajemy trochę dłużej. Kapłan może długo zwracać się do wiernych na początku nabożeństwa, mądrze wygłaszać kazanie i nie spieszyć się z udzieleniem błogosławieństwa na koniec – stara się ponownie przekazać ludziom Słowo Boże. Wśród parafian nie odczuwa się niecierpliwości, słuchają uważnie. Dlaczego miałoby być inaczej? Przemówienia ks. Aleksandra są zawsze bardzo inteligentne, zwykle trafne. Zaskoczenie budzi raczej coś innego: w świeckiej przeszłości ks. Aleksander był pracownikiem grodzieńskiego zakładu wałów napędowych jako ślusarz.

„W dzieciństwie i młodości miałem skromne doświadczenia religijne. Babcia przekazała podstawy wiary chrześcijańskiej, jednak odwiedzałem kościół nieregularnie. Raczej zwracałem się do Boga, gdy przeżywałem pewne trudne chwile – opowiada ks. Aleksander. – Po szkole rozpocząłem naukę na politechnice. Nie zastanawiałem się nawet nad innymi opcjami: nie byłem ani złotym medalistą, ani bardzo ambitnym.

□□□ Na wzór ojca chciałem iść do pracy do zakładu – mógł mi w tym pomóc”.

Jak przyznaje kapłan, praca przy maszynie zdyscyplinowała go i, jak każde inne zajęcie, w pewien sposób przyczyniła się do rozwoju jego osobowości. Rutynowe czynności wywołały pragnienie rozwoju duchowego, umysłowego, i przyszły kapłan zaczął częściej uczęszczać do kościoła. Biorąc udział we Mszy św., za każdym razem odczuwał rosnące pragnienie bycia

bliżej ołtarza. **„Miałem 22 lata, gdy zdecydowałem się zostać ministrantem. Przez 6 lat byłem członkiem liturgicznej służby ołtarza w swojej rodzinnej parafii w grodzieńskiej dzielnicy Południowy. W tym czasie wydawało mi się, że wszystko mnie zadowala. Wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz Stwórcy i szczerze cieszyłem się, gdy udało mi się zrobić coś dobrego, «stworzyć» w pracy. A potrzeby duchowe zaspokajała służba przy ołtarzu”** – wspomina ks. Aleksander.

Jednak po 8 latach pracy młody mężczyzna zdecydował, że chce wstąpić do seminarium. Prawdziwym wzorem w kapłaństwie stał się dla niego świętej pamięci ks. prałat Józef Trubowicz, który dużo modlił się w intencji Aleksandra – widział w nim przyszłego księdza.

„Decyzja o zostaniu seminarzystą była z jednej strony łatwa, ponieważ bycie blisko Boga i duchowieństwo dawało mi poczucie szczęścia.

□ □ □



Z drugiej strony jest to trudne, ponieważ zrozumiałem, że będę musiał zapomnieć o swojej wolności, ponownie stać się bardziej zależnym finansowo od rodziców. Poza tym, delikatnie mówiąc, rodzice nie byli zadowoleni z mojego zamiaru. «I co narobiłeś?!» – usłyszałem od nich. Jednak z czasem ich podejście się zmieniło, i rodzice sami stali się bardziej pobożni i silniejsi w modlitwie. Z kolei przyjaciele pogratulowali, a w pracy nie byli zaskoczeni taką decyzją, ponieważ zawsze starałem się zachowywać, jak przystało na osobę wierzącą: pilnie wypełniałem swoje obowiązki, nie ulegałem głównej słabości pracowników zakładu – od czasu do czasu spożywać alkohol. To było niezwykle dla pracownika” – zauważa ks. Aleksander.

Będąc w seminarium, młody mężczyzna był o 10 lat starszy połowy kolegów. **„Myślę, że to, że nie byłem jednym z alumnów, który miał «przeszłość» za sobą, ułatwiło oswojenie się w Alma mater. Jednak przydomek «dziad» dostałem właśnie ja – dodaje z uśmiechem ks. Aleksander. – Zwracając uwagę na doświadczenie seminaryjne teraz, rozumiem, że właśnie «przeszłość» pomogła z większą odpowiedzialnością podejść do nauczania i powołania w ogóle. Do seminarium przyszedłem jako osoba zorganizowana, która rozumie, czego sobie odmawia i co może zyskać. Jak pokazała praktyka, to się sprawdza. Z 16 osób święcenia kapłańskie otrzymało sześciu: czterech, którzy przybyli do**

seminarium później niż pozostali, oraz dwóch młodych mężczyzn”.

Jeżeli mówimy o powołaniu, ks. Aleksander jest pewien, że najważniejsze jest, aby nie bać się popełnić błędu: „***Ważne jest, aby spojrzeć w swoje serce i wiedzieć: czego chcę? A potem zrobić pierwszy krok we właściwym kierunku, ponieważ tego właśnie oczekuje od nas Pan, aby poprowadzić dalej. I wcale nie jest konieczne, że wybraną ścieżką dojdiesz do końca. Być może jest potrzebna, aby odkryć coś innego dla siebie. Podobnie jest z seminarium: człowiek może przyjść i tam zrozumieć, że Bóg wzywa go do czegoś innego. I również jest tak z każdym innym miejscem: stojąc przy maszynie, nagle zdajesz sobie sprawę, że powinieneś być przy ołtarzu”.***

Ks. Eugeniusz Amasionok:

„W powołaniu do kapłaństwa, jak w małżeństwie, najważniejsza jest wierność”



Do ks. Eugeniusza ciągną się ludzie. Gdy cię spotyka, zawsze się uśmiecha, łagodnie dotyka ramienia i zawsze zapyta, jak się masz. Brzmi szczerze. Może dlatego wierni do niego dążą, ponieważ w wyobraźni większości osób kapłan powinien być właśnie taki: delikatny, z uśmiechem na twarzy i z zainteresowaniem do ciebie. Choć jednocześnie względem siebie ks. Eugeniusz ma wiele do powiedzenia. A jedną z inspirujących historii jest niejednoznaczna droga do kapłaństwa.

„O mojej rodzinie można było powiedzieć tak, jak zwykliśmy żartować – «do kościoła chodziliśmy tylko jajka poświęcić». Wszystko zmieniło się, gdy zmarł dziadek i zwróciliśmy się do księdza o zorganizowanie pogrzebu. Miejscowy kapłan zaproponował udział w katechezach, co pomogło nam lepiej poznać Boga. Od tego momentu moje życie zawirowało typową dla kościelnego chłopca działalnością: służba ministrantem, wyjazdy na «Wakacje z Bogiem» itp.” – mówi ks. Eugeniusz.

Po ukończeniu szkoły młody mężczyzna miał przemyślenia na temat kapłaństwa, ale nie sięgały one głęboko. Te same przemyślenia miał odnośnie medycyny.

A pracę rozpoczął w branży restauracyjnej. Poświęcił temu biznesowi 7 lat: był baristą, pracował w cateringu i piekarni. Jak sam przyznaje, praca pochłaniała go, a on z przyjemnością w nią się zanurzał.

„Po rozpoczęciu niezależnego życia oddaliłem się od kościoła. Chodziłem do świątyni w niedziele, ale nie przywiązywałem do tego dużej wagi. Zacząłem interesować się innymi religiami, dużo czytałem o prądach wschodnich – dzieli się kapłan. – Jeśli w ogóle oceniać ten okres, miałem wszystko do szczęścia: ulubioną pracę, troskliwą rodzinę, przyjaciół, dziewczynę, pewne duchowe aspiracje i czułem się w tym dobrze”.

Młody mężczyzna odczuwał jednak wewnętrzny niepokój. Postanowił rzucić pracę i udał się na pielgrzymkę Mińsk-Budslaw. Tam uderzyła go prostota i wewnętrzna harmonia młodzieży. „***Ci chłopcy i dziewczęta nie mieli żadnych ekscytujących zawodów, nie byli wystarczająco zabezpieczeni finansowo, jak większość moich znajomych, ale wśród nich była prawdziwa radość. Tym różnili się od mojego otoczenia, w którym dostrzegałem pewną sztuczność***”,

– mówi ks. Eugeniusz. Następnie zaczął grać w teatrze chrześcijańskim, gdzie dwukrotnie był w roli Chrystusa.

„***Co ciekawe, ten, który przede mną grał Jezusa w tych przedstawieniach, również poszedł do seminarium***”

– dodaje z uśmiechem kapłan.

Jednym z punktów zwrotnych dla młodego mężczyzny było członkostwo w „Legionie Maryi”. Jego zadaniem było pukanie do domów i mieszkań, i mówienie ludziom o Bogu. „***Nie było to łatwe, ponieważ ludzie różnie reagowali. Ale wtedy po raz pierwszy poczułem prawdziwe natchnienie i spokój z dzielenia się Dobrą Nowiną. Myślę, że w tym czasie pojawiła się myśl, że ewangelizowanie to jest coś dla mnie***”

– wspomina ks. Eugeniusz.

Decyzja młodego mężczyzny o wstąpieniu do seminarium nie została przez nikogo doceniona. Nie było to jednak dla niego wystarczająco poruszające. Ostatnią wskazówką prawidłowego podjęcia decyzji było to, że młody mężczyzna zaczął otrzymywać oferty pracy, o których od dawna marzył, ale które w tym czasie straciły już dla niego wszelką wartość. Główną wartością stał się Chrystus.

□



„***Wydało się, że w mojej decyzji nie było logiki, ponieważ życie prawie się ułożyło, z powodzeniem. Poza tym swoim wyborem ranilem wszystkich bliskich. Jednak, gdy tylko znalazłem się w seminarium, poczułem całym sercem, że jestem tam, gdzie powinienem być*** – mówi ks. Eugeniusz. – ***Chociaż był duży dyskomfort. Większość kolegów była***

znacznie młodsza ode mnie, z tradycyjnych środowisk katolickich. To nie był mój krąg przyjaciół. A musieliśmy być razem 24/7, i trzeba było znaleźć wspólny język”.

Jednocześnie kapłan jest przekonany, że jeśli do seminarium zaprowadziła Cię prawdziwa miłość do Boga, a nie fascynacja zewnętrzną – sutanna, koloratka, uznanie parafian – wówczas powołanie do kapłaństwa się spełni. **„Sama atmosfera w seminarium przyczynia się do tego, aby zobaczyć, co cię tu konkretnie sprowadziło**

– dodaje ks. Eugeniusz.

– W każdym razie jestem pewien, że istnieje takie zjawisko, jak powołanie. Wierzę, że Pan na początku projektuje twoje umiejętności i charakter, ma wizję twojego życia. Jednak jeszcze bardziej kocham Boga za jego delikatność. Ponieważ jak miłość ceni wolność, tak Ojciec Niebieski będzie cię błogosławił na każdej ścieżce, którą wybierzesz”.

Ks. Eugeniusz musiał wiele zaryzykować, żeby odkryć w sobie kapłana. Ale teraz jego porady są całkowicie uzasadnione i godne zaufania: wyjdź ze strefy komfortu i zaryzykuj.

„Zdrowe ryby płyną pod prąd. Myśl swoją głową i nie bój się błędów. Tylko w ten sposób nie spalisz życia i będziesz szczęśliwy”

– zaznacza na zakończenie kapłan.